

Ludzie legendy



▲ Czyta niemal bez przerwy. Dziś najbardziej lubi literaturę faktu i biografie. Autorka czterech książek. Uwielbia wyprawy do księgarni



Każdy chciałby choć raz być tak kochany

Stanowczo deklaruje, że nie znosi jubileuszy, rocznic, uroczystości ku czci. Zwłaszcza gdy dotyczą jej osoby. Żartuje, że nie otrzymała stosownego w takim wypadku listu z gratulacjami „dla drogiej koleżanki z okazji 50-lecia pracy na scenie...”, bo 6 miesięcy temu na znak protestu przeciwko prowadzonej polityce wystąpiła z ZASP...

Patrząc na roześmianą, młodzieńczą, pełną energii i planów na przyszłość Zofię Kucównę trudno uwierzyć, że debiutowała pół wieku temu

(26 listopada 1955 roku)

Zofia Kucówna Pretensję mam tylko do siebie



▲ „Sprawcy wydarzenia” ze swoją ukochaną Panią Profesor w Radziejowicach. – Wiem, że będę im to pamiętać do końca życia

– Łapię się na tym, że patrzę do programu i liczę, ilu gra moich byłych studentów – śmieje się.

Niewiele osób wie, że aktorka skończyła liceum plastyczne w Krakowie. Wróżyła jej karierę. Dziś niechętnie sięga po piędzel. – Zdecydowanie łatwiej było mi sięgnąć po pióro i zeszyt. Jej książki: *Zatrzymać czas*, *Zdarzenia potoczne*, *Opowieści moje*, *Zapach szminki*, zostały wysoko ocenione przez krytykę, jeszcze lepiej przez czytelników, bo zniknęły z półek księgarskich.

Ma do życia zmysłowy stosunek. Jest mistrzynią zamieniania dni powszednich w święto. – To nie znaczy, że chcę świata wylakierowanego, ale nie zgadzam się na świat obrzydliwy. Jeśli nadamy sprawom banalnym odpowiednią oprawę estetyczną, to życie czynimy bogatszym, ważniejszym, sympatyczniejszym.

Na co nie daje swojego przyzwolenia? – Na wścibskość.

Na odarcie świata z tajemnicy. Na brak intymności. Na złe języki.

Wiem, jak to smakuje. Ale wiem też, że za każdy wybór się płaci. Też w swoim czasie zapłaciła wysoką cenę za bycie dyrektorką.

Długie nocne rozmowy ku pokrzepieniu serc

– Moją rodziną i najbliższymi mi ludźmi są moi uczniowie, to z nimi tworzę wspólnotę. Mogą do mnie wpaść o każdej porze dnia i nocy, najwyżej zastaną mnie w szlafroku – śmieje się pani Zofia. – Mogą, bo swojego czasu sama korzystałam z tego rodzaju duchowej pomocy. A rodzina musi zrozumieć tę „zdradę”. Później wszyscy do siebie wrócą. Sama im gotuję, zawsze za kredensem czeka bateria czerwonego wina. Później gadamy, gadamy, gadamy. Pewnego dnia powiedziałam im o swoim wieku. Wstrząśnięci faktem, że skończyłam 70 lat, liczba dla nich niewyobrażalna!, mnie pytając mnie o zdanie, urządzili mi w Radziejowicach uroczystość równą jubileuszowi. O! I to mi się bardzo podobało. Mało! Wiem, że pamiętać im to będę do końca życia! ep

ba, nawet lubię siebie, ale... jako introwertyczna ekstrawertyczka, trudny jest taki człowiek – śmieje się. – Ciagle od siebie i od wszystkich żądam maksimum wysiłku. Czasami się zawodzę, i to na sobie... Wściekła jestem, że mój młodzieńczy duch nie podąża za ciałem, i nie wyciągam z tego właściwych wniosków.

Zamiast po piędzel sięgnęła po pióro

– Jeśli ktoś traktuje swoje życie serio, nie sposób nie spojrzeć w przeszłość. Im bardziej refleksyjna jest nasza natura, tym częściej to robimy. Ale też jest to czasami zbędny balast. Nie pozwala nam w pełni cieszyć się tym, co jest teraz. A ja chcę żyć tym, co jest teraz.

Żyje więc z kalendarzem w ręku. W środę prowadzi zajęcia w Akademii Teatralnej. Czwartek jest zarezerwowany dla studentów Teatru Żydowskiego. Wieczorem gra w teatrze, rano ma nagrania w radiu. Następny dzień spędzi na planie *Egzaminu z życia*. Właśnie odebrała od kuriera kolejny fragment scenariusza...

Ze wszystkim jest na bieżąco: z literaturą, z wystawami malarstwi, muzeami, premierami filmowymi i teatralnymi:

w Teatrze Młodego Widza w Krakowie). Swoje początki w teatrze Iwo Galla z humorem opisuje w świetnej książce *Zapach szminki*. A dziennikarz *Echa Krakowa* po trzeciej premierze aktorki tak ją scharakteryzował: „Ma dar wypełniania przestrzeni scenicznej, większej niż zasięg jej gestów i nośność słów”. Tym recenzentem był Sławomir Mrożek.

Albo miałam być chora, albo wyrzucona z domu

W karierze Zofii Kucówny nie ma złych ról. – Jest! W sposób profesjonalny rozłożyłam Lady Makbet – śmieje się. Bywalczy stołecznych teatrów *Powszechnego*, *Ateneum*, *Narodowego* i *Współczesnego* (w którym występuje od 1986 roku) pamiętają niemal każdą z jej kreacji. Dzięki Teatrowi Telewizji kunszt jej gry mogli poznać widzowie całej Polski. Ale ostatnio pani Zofia nie rozpieszczęła swoich wielbicieli,

konsekwentnie odrzucając oferowane jej role. – Odmawiałam, bo proponowano mi nieszczęsne portacie. Leżące pod kropłówką. Niedo-

łężne. Kalekie. Wyrzucane z domu. Nie chciałam tego grać – mówi aktorka. – Na szczęście nie musiałam. Mogłam sobie pozwolić na kapryśnienie. Nie umierałam z głodu, nie miałam zamiaru budować domu, więc mówiłam grzecznie „dziękuję”. Lepiej niż to, co dotychczas zagrałam, już nie zagram. Może byłam nieroztropna, ale zawsze tak postępowałam. Dzisiaj, patrząc wstecz, niczego nie muszę się wstydzić. Wołałam też, by widzowie zapamiętali mnie radosną.

Dlaczego w takim razie powiedziała „tak” i gra w *Egzaminie z życia*? Pani Zofia śmieje się: – Bo miałam okazję zagrać uroczą, frywolną babcię, którą trzeba przywoływać do porządku. To nie ona karci wnuki, to ona jest wychowywana. Ale widzę, że jako Zuza Chełmicka z woli scenarzystów zmieniam się nie w tym kierunku, w jakim bym pragnęła. Zaczynam być osobą serio, pouczającą, pryncypialną.

Jaka jest prywatnie? – Nie jestem osobą sentymentalną, egzaltowaną, wiecznie jestem z siebie niezadowolona. Choć... na skutek pracy nad sobą osiągnęłam akceptację własnej osoby. Tak, żyję teraz w harmonii,



– Chciałabym, aby ludzie zapamiętali mnie pogodną i uśmiechniętą



Fot. M. Iwanicka(3)



▲ W *Egzaminie z życia* gra Zużę Chełmicką. Z serialową wnuczką Anią – Patricią Kazadi

◀ W 2003 roku odcisnęła swoją dłoń na Promenadzie Gwiazd w Międzyzdrojach. Do uroczystości podeszła z właściwym sobie poczuciem humoru